ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok II **Warszawa** **Nr. 1**

1 stycznia 1930 roku

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 1. *(Rok drugi)*

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) №1. *(Seconde année)*

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 1.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 1. *(Zweiter Jahrgang*

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 1 Warszawa — 1930 — Styczeń Rok II

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT
Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75
Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*



*Bar. Z. A. KOSIŃSKA
Główna Założycielka P. L. P. Z.*



*ROMUALD MANDELSKI
Prezes P. L. P. Z.*

DO CZYTELNIKÓW

Numerem dzisiejszym „Świat Zwierzęcy" rozpoczyna drugi rok swojego wydawnictwa. Rok temu, o tej samej porze, Polska Liga Przyjaciół Zwierząt, składająca się ze szczupłej garstki ludzi, owianych wysoce humanitarną ideą roztoczenia w Polsce opieki nad zwierzętami według współczesnego pojęcia narodów Zachodu, zrozumiała, że bez swojego organu, w którym słowem drukowanem da się poznać ze swoich zamierzeń szerokiemu ogółowi polskiemu, na istotne poparcie nie będzie mogła liczyć.

Bez zasobów materjalnych, bez żadnej pomocy, własnym wysiłkiem, Liga powołała do życia miesięcznik „Świat Zwierzęcy", w takiej formie i postaci, w jakiej do dzisiejszego dnia istnieje, i który od pierwszego numeru zyskał sobie uznanie niemal całej wykształconej warstwy naszego kraju.

„Świat Zwierzęcy" w artykułach swoich, ujętych wyłącznie z punktu widzenia wysokiej etyki, nakładającej na każdego obowiązek miłowania istot słabszych i niezaradnych, omijał wszystkie kwestje drażliwe, polityczne i religijne, i tem zjednał sobie uznanie i szacunek u wszystkich kulturalnych narodów globu ziemskiego. Poprzez wszystkie różnice narodowościowe, językowe i religijne, po przez wielkie przestrzenie, „Świat Zwierzęcy" trafił do wszystkich ognisk opieki nad zwierzętami w Europie i Amery-

ce. Wszędzie już dziś jest znany i zewsząd otrzymuje na piśmie serdeczne dowody braterstwa i słowa zachęty do dalszej pracy. Okazało się, że wszyscy ci ludzie, pracujący w imię tych samych haseł, stanowią na globie ziemskim jednę wielką rodzinę, wyznającą humanitarne zasady w stosunku do wszystkich ludzi i wszystkich stworzeń. Jakże łatwo nam jest porozumiewać się z nimi, jak serdecznie się jest przez nich widzianym! Jak łatwo byłoby wogóle ludziom żyć na świecie, gdyby idea nasza przyświecała nietylko małej garstce ludzi dobrej woli, ale była nakazem wszystkich narodów.

To głębokie zrozumienie naszego posłannictwa, te wyrazy zachęty i uznania od swoich i obcych, na różnych stanowiskach społecznych stojących, często bardzo wysokich, dodają nam otuchy do dalszej pracy, — i w imię świetlanej przyszłości narodu naszego i całej ludzkości, przystępujemy do drugiego roku naszego wydawnictwa.

Oby praca nasza znajdywała jaknawiększy oddźwięk także i wśród tych, którzy nad ideą braterstwa istnień i dobra powszechnego dotąd się nie zastanawiali.

REDAKCJA.

A. Geilke (Łódź).

OCHRONA ZWIERZĄT A EGOIZM LUDZKI

Idea ochrony zwierząt wyrosła z poczucia sprawiedliwości i z litości pojedyńczych, uczuciowych jednostek. Innemi słowy, niewłaściwe i brutalne traktowanie zwierząt przez ludzi zdziczałych poruszyło człowieka sprawiedliwego i ten, wiedziony litością, podjął odpowiednie kroki ku poprawie losu poniewieranych i dręczonych zwierząt.

Uświadomił on sobie, że zwierzę jest zupełnie bezbronne i że niememu stworzeniu w równej mierze przysługuje prawo do życia, jak i człowiekowi.

Obojętny bowiem człowiek, niestety, zbyt wysoko zakreślił swoje prawa wogóle i rozszerzał je jeszcze przez tysiące lat wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości, podkreślając przez to wybitnie swój egoizm i tłumiąc jednocześnie sprawę wyzyskiwanych i ujarzmionych zwierząt.

Ochrona zwierząt ma ten stan rzeczy zmienić. Dąży ona jednak do tego znowu, wiedziona egoizmem; z jednej strony, wprawdzie, stara się umożliwić zwierzęciu życie o jak najmniejszej dozie cierpień, z drugiej strony jednak ma zgóry uplanowane korzyści, — uszlachetnić ludzkość, przez rozszerzenie ochrony zwierząt wytępić niskie instynkty ludzkie, postawić człowieka na wyższym poziomie duchowym. W tym celu ludzkość zatrzymała się na zwierzęciu i jego cierpieniach.

Gdy weźmiemy na uwagę konieczność poprawy ludzkości i rozważymy na podstawie życiowego doświadczenia, ile należałoby jeszcze w tym kierunku zmienić, to mimowoli nasuwa nam się wrażenie, że nawet zwolennik ochrony zwierząt używa najsłabszego, bezradnego stworzenia w tym celu, aby dzięki niemu uzyskać kiedyś w niebie aureolę chwały.

Jest to zupełnie fałszywe stawianie sprawy i żaden człowiek szlachetny nie powinien się na tem opierać! Powinien rozumieć, że zwierzę odczuwa ból fizyczny tak samo, jak on, i że już chociażby z tego względu należy je chronić przed cielesną męczarnią.

Jeżeli poczucie srawiedliwości i litości dla bezbronnych istot ma być pobudką szlachetną, to człowiek powinien patrzeć na ochronę zwierząt niezależnie od wszelkich zjawisk ubocznych, bez względu na to, czy płynące stąd materjalne i moralne korzyści są większe czy mniejsze. A może człowiek uważa, że nie trzeba bronić zwierzęcia, o ile to nie daje mu korzyści? Jeśli tak, to i jemu nie wolno żądać dla siebie ani ochrony, ani pomocy!

Skończonym egoistą jest spożywca mięsa. Jeśli nie przejął się on gruntownie zasadami wegetarjanizmu — to jest on płytkim; jeżeli zwalcza wegetarjanizm, to jest jednostronnym, powierzchownym przyjacielem zwierząt i, logicznie biorąc, prawdziwym ich obrońcą nie jest.

Najwstrętniejszym egoistą i największym wrogiem zwierząt jest wiwisektor; niema w jego duszy nic dla zwierząt, a wszystko dla ludzi — dobrych czy złych. Pomimo jednak swej wielkiej miłości dla ludzi, sam siebie nie poddałby żadnemu poważnemu doświadczeniu.

Idealna ochrona zwierząt nie powinna mieć wcale na celu naszego dobra, lecz jedynie poprawę losu i zapobieżenie fizycznej męce zwierząt, tych stworzeń bezbronnych i niemych. Ochrona zwierząt nie powinna być oparta na egoiźmie, powinna istnieć jako taka, sama przez się i wtedy dopiero pełna będzie wartości i chwały. Na aureoli fałszywej dobroci, na pomyślności własnego ciała nie powinno zależeć żadnemu szlachetnemu człowiekowi wogóle, tembardziej zaś przyjacielowi i obrońcy zwierząt!

Janina Maszewska-Knappe.

OCHRONA PTAKÓW A ROLNICTWO

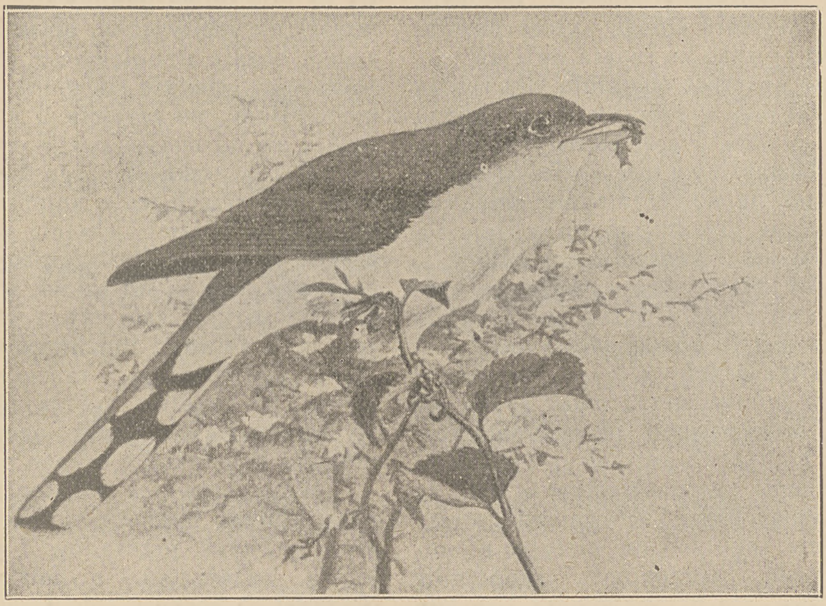
— Ogół ludzki nie uświadamia sobie zupełnie, *że gdyby nagle na globie ziemskim wyginęły wszystkie ptaki — człowiek nie mógłby na nim istnieć.*

Szkody i spustoszenia, które wśród zasiewów, drzew, krzewów i wszelkiej roślinności czynią owady, robactwo oraz różnego rodzaju pasorzyty, są naogół ogromne. Gdyby więc nagle zabrakło ptaków, które przeważnie, jak wiemy, właśnie temiż owadami, robakami i pasorzytami się karmią, a zatem wyniszczają je i zapobiegają ich niebezpiecznemu rozrostowi — pola nasze, plantacje i lasy padłyby bezwzględnie ofiarą tamtych szkodników, niezwalczonych przez samego tylko człowieka. Zwłaszcza niektóre gatunki ptaków niezbędne są dla ochrony i rozwoju rolnictwa; nie byłoby bowiem celu uprawiać i obsiewać pola, gdyby nasze zasiewy wyniszczane były i pożerane przez robactwo, zanim wyrosną i dojrzeją. Tymczasem, niestety, ochrona ptaków na całym globie ziemskim jest w stanie opłakanym, a bezmyślne i okrutne tępienie, zwłaszcza pewnych gatunków ptaków, już pociągnęło za sobą w niektórych krajach zastraszający ich zanik i co za tem idzie, poważne straty w rolnictwie.

Francja, zwłaszcza jej południowe prowincje, uderzyły w dzwon trwogi. Jak wiadomo bowiem, plantacje i winnice południowej Francji są podwaliną jej bytu ekonomicznego, a jak obliczono obecnie i jak to podkreśla poważny francuski organ rolniczy „L'Agriculture Française", wskutek wytępienia i prawie zaniku niektórych gatunków ptaków, *szkody, czynione w tychże plantacjach przez liszki, owady i inne pasorzyty,* zaczynają tam przybierać zastraszające rozmiary i wzrastają z roku na rok. *Obliczają je za ostatnie 25-lecie na miljony franków!*

To też we Francji zaczęły się tworzyć liczne Tow. Ochrony Ptaków, które rozwijają energiczną akcję opieki nad życiem ptaków, nietylko ze względów humanitarnych, ale wprost ekonomicznych tego kraju. Byłoby pożądane, aby i wszystkie inne kraje, a zwłaszcza rolnicze, tak jak nasza Polska, zastanowiły się głębiej nad pożytecznością i niezbędnością współistnienia z nami ptaków i, póki czas, położyły kres nietylko ich tępieniu, ale i bezmyślnemu i okrutnemu stosunkowi ludzi do tego świata skrzydlatego, który stanowi nietylko upiększenie globu ziemskiego, ale jest niezbędnym współczynnikiem ludzkiej egzystencji.

W kilku departamentach francuskich, jak: du Centre i la Gironde w ostatnich latach musiano się wyrzec uprawy niektórych gatunków zbóż z powodu najścia na pola robactwa i pasorzytów. Na Węgrzech według obliczeń b. kierownika węgierskiej stacji entomologicznej, Dr. Gezy Horwatha, straty, które ponosi tam rolnictwo wskutek plagi wzrostu pasorzytnictwa polnego, dochodzą obecnie do 20 miljonów rocznie.



Zjadacz gąsienic.

Z bliżej nam znanych, a wielce pożytecznych gatunków ptaków — *bociany*, jak wiadomo, karmią się płazami; jeden *myszołów* zjada przeciętnie rocznie 500 szczurów i myszy; *sroki* — oczyszczają lasy od szkodników drzewnych, *przepiórki, chróściele, kuropatwy* — żywią się różnemi czerwiami polnemi i owadami; *kruki i wrony*, między innemi, zjadają pędraki ziemne, które, jak wiadomo, podcinają korzenie zbóż; *kukułki* — niszczą szkodliwe dla liści włochate gąsienice, których nie jedzą inne ptaki; *kosy* oczyszczają ogrody od ślimaków i, zarówno jak *drozdy* i *kwiczoły*, tępią szarańczę. Czajki są zaciekłymi

wrogami czerwi drzewnych, wyniszczających lasy; *wróble* wprost pochłaniają olbrzymie ilości liszek, gąsienic, chrabąszczy, mszyc etc. Jeden wylęg wróbli spożywa dziennie przeciętnie 400 sztuk tych owadów. *Piegże* w locie polują na muchy, chrabąszcze majowe oraz komary; *jaskółki* potrzebują dziennie setek różnych owadów i gąsienic dla wykarmienia swoich piskląt w gniazdku; *zięby, sikory* i inne gatunki ptaków również oczyszczają lasy i zboża od ukrytych dla oczu ludzkich, a tak nieobliczalne straty niosących szkodników; dosyć, jeżeli powiemy, że jest dowiedzione, *że 20 pliszek* oczyścić może zupełnie jeden śpichlerz zboża od t. zw. wołków zbożowych.

Opieka zatem, roztoczona nad życiem ptaków i ich gniazdami, jest nietylko obowiązkiem humanitarnym, ale leży w obronie interesów ludzkości, fundamentów naszego bytu ekonomicznego. Ptaki bowiem jedynie chronią nasze lasy i pola uprawne od pustoszenia ich pasorzytniczych szkodników.

Szwajcarja i Ameryka dawno już to zrozumiały i budowane tam są liczne schroniska, w których sypie się pokarm, aby ptaki zabezpieczone były zarówno od głodu, jak i chłodu, zwłaszcza w zimowe miesiące, kiedy lasy i ziemię pokrywają śniegi, które pochłaniają wiele ofiar głodu i mrozu ze świata zwierzęcego.

Ustawy o ochronie zwierząt obejmują siłą rzeczy *i ochronę ptaków;* jest ona w rzeczywistości jednak właśnie w stosunku do ptaków więcej papierową, niż w czyn wprowadzoną, a bezmyślny i niszczycielski stosunek ludzi do ptaków zaczyna się coraz silniej wysuwać na widownię, jako poważne zagadnienie, które staje się troską nietylko etycznej ale i ekonomicznej natury.

Zresztą, same tylko ustawy, bez współpracy, zrozumienia i zainteresowania ogółu ludzkiego niewiele mogą zdziałać. *To też jest to obowiązkiem ludzi głębiej myślących i obejmujących szersze horyzonty myślowe, uświadamiać jaknajszersze masy społeczne w tych kierunkach, w których sami już myślowo dojrzeli.* Jedną z takich naglących potrzeb uświadamiania ludzi jest utwierdzenie ogółu umysłów w tem, że niedbając, niszcząc, tępiąc ptaki i ich gniazda, strzelając do nich bezmyślnie, jako do celu, nietylko plamimy sobie ręce krzywdą bezbronnych, skończenie pięknych i czystych istot, ale przyczyniamy się tem pośrednio do nieobliczalnych strat w naszej gospodarce krajowej.

— W walce z okrucieństwem i bezmyślnością, które znamionują ogólny stosunek ludzi do zwierząt, spotykamy często, zwłaszcza po wsiach, pewien specjalny przejaw ciemnoty umysłowej — *przesądy.* Niektóre gatunki zwierząt i ptaków podlegają od wieków, niestety, sferze pewnych przesądów i guseł, które tak są głęboko zakorzenione w pojęciach ludzkich w niektórych warstwach społecznych, że wykorzenić je jest nader trudno.

Poza wężami, żmijami i ropuchami — w pierwszym rzędzie ofiarami takich przesądnych pojęć padają *sowy* oraz *nietoperze.*

Sowa od wieków uważana jest za ptaka złej wróżby. Legenda ta przypuszczalnie stąd się poczęła, że, jak wiadomo, światło przyciąga wiele ptaków, a do takich należą sowy. W podróżach swoich powietrznych, które mają na celu łowy na myszy polne oraz myszy domowe, ptaki te bez obawy (wyjątkowo nie boją się ludzi i łatwo się oswajają) podsuwają się do siedzib ludzkich, gdzie spodziewają się dla siebie obfitego połowu, i w ich pobliżu chętnie się osiedlają, przyzwyczajając się szybko do ludzi. W domach wiejskich, zwłaszcza gdy w nich przebywa ktoś chory lub konający, pali się długo nieraz światło, które przyciąga blaskiem swoim sowę. Dążąc do niego, chętnie siada ona na bliskiem oświetlonego okna drzewie, lub dachu tegoż domu i wydaje okrzyk wielkiego zadowolenia; ponieważ jednak zasadniczo brzmienie głosu sowy jest monotonne, do pewnego stopnia ponure i przypomina dźwięki ludzkie u-hu, na czuwających przy chorych, wyczerpanych nerwowo osobach, robi okrzyk ten wrażenie czegoś groźnego i żałobnego i, *zamiast otaczać sowę opieką i szacunkiem za wielkie przysługi, które oddaje ludziom w zakresie rolnictwa, tępiąc takich szkodników, jak myszy polne,* ludzie godzą na jej życie i prześladują tego pożytecznego i przyjacielskiego ptaka w imię średniowiecznych przesądów, których wyzbyć się nie chcą.

Anglicy, których trzeźwe umysły za logiczne są na to, aby łatwo poddawały się przesądom lub nie umiały się ich wyzbyć, opisują często w swoich pismach bliskie współżycie z sowami, które nie prześladowane, chętnie się gnieżdżą koło siedzib ludzkich. Młode, po wyjściu z gniazda, również nie oddalają się od miejsc swego urodzenia i zakładają nowe gniazda, wskutek czego powstają w Anglji, na niektórych fermach, całe kolonje sów. Nie okazują one lęku przed ludźmi i chętnie się zadomawiają, dzięki czemu, jak to podkreślają pisma angielskie, fermy owe zabezpieczone są od szkód, wyrządzanych przez myszy i szczury. Często nawet widuje się tam sowy, krążące nad głowami ludzkiemi w pewnej od nich odległości, podchwytujące rzucane im białe czerwie. Bo widzą one zupełnie dobrze zdaleka i pomimo, że sowy uważa się za ptaki nocne, są one jednocześnie ptakami dziennemi o oczach przenikliwych i bystrych.

Wielce również pożyteczne zwierzątko to *nietoperz,* którego istnienie również podciągnięte jest pod sferę pewnych przesądów i guseł. Zgrabne to maleńkie zwierzątko o misternie rozpiętej błonie skrzydeł na koronce subtelnych kosteczek i chrząstek, karmi się muchami, ćmami, komarami i robakami. Jest okrucieństwem i wprost przestępstwem prześladować tę bezbronną i bardzo delikatną istotę i skazywać ją na powolną nieraz śmierć w niewypowiedzianych męczarniach (rozpinanie żywcem na ścianie)!

Również ofiarą zakorzenionych w niektórych krajach okrutnych przesądów jest — ropucha. Bardzo brzydka, dla niektórych nawet odrażająca, jest ona niesłychanie pożyteczna jako największa tępicielka, jaka tylko istnieje, robactwa ziemnego oraz ślimaków. Niektóre kraje rolnicze, w których wysoko postawione jest zwłaszcza ogrodnictwo, otaczają ropuchy opieką i rozmnażają ją w swych warzywnych ogrodach. Zaklimatyzowują je również w Egipcie, na wyżynach ooklic Nilu, gdzie całe chmary szarańczy się rodzą i skąd się w świat rozlatują, pustosząc swem nawiedzeniem kraje rolnicze.

Wielki poeta, Wiktor Hugo, nie obawiał się poświęcić ropusze bardzo pięknego wiersza, którego z braku miejsca nie przytoczę, ale który radzę czytelnikom naszym przeczytać.

Rabin Dr. fil. Leopold Stein.
Z Frankfurtu nad Menem.

RABINISTYCZNO-TEOLOGICZNE ORZECZENIE W SPRAWIE UBOJU RYTUALNEGO

Przepis, że zwierzę, którego mięso ma być spożyte, należy zabijać według rytuału, niema żadnego potwierdzenia w Biblji. W prawodawstwie mozaistycznem niema ani śladu przepisu, żeby ubój zwierzęcia, przeznaczonego na zjedzenie, miał się odbywać przez cięcie w szyję według licznych ścisłych zasad („schechita"), a tembardziej, żeby mięsa zwierzęcia, przy którego zabiciu przepisów tych zaniedbano, lub jednego z obowiązujących zwyczajów zaniechano, niewolno było jadać.

Zwierzęta „ofiarne", których krew należało zbierać dla zroszenia ołtarza, istotnie bito sposobem „schechita"; nazwa ta spotyka się przeto wyraźnie w odpowiednich miejscach Pisma. W życiu codziennem przepis ten odpada; prawo mozaistyczne pozostawia nam w tych razach zupełną swobodę sposobu uboju i dlatego — ta okoliczność ma dla nas specjalne znaczenie — w miejscach, gdzie jest mowa o zwyczajnym uboju, nie używa się słowa „schachat" jak dla zwierząt ofiarnych, lecz „sabach" — co oznacza wogóle ubój, bez bliższego określenia sposobu tego uboju. Talmud ma przeto dużo kłopotu z wynalezieniem dowodu na poparcie obowiązkowego uboju rytualnego w Piśmie, choćby w takim wierszu, któryby bodaj napomykał tylko o tem. Tak oto jeden rabin głosi: mówi się „wesabhata" (masz szlachtować); wyraz ten należy czytać: „Sabcha-ta"; „gdzie krew płynie — tam natnij". — Risum teneatis! — Jako najważniejszy dowód przytaczają również miejsce z Pisma: „Tedy zabijesz z wołów twoich i z owiec twoich, jakom ci rozkazał" (5 Mojżeszowe, 12, 21). Ponieważ zaś Pentateuch nigdzie nie określa sposobu uboju, zatem Talmud przypuszcza, że odpowiednie przepisy zostały udzielone Mojżeszowi przez Pana ustnie.

Wprost narzucono specjalne znaczenie zwyczajnemu słowu w tym celu, ażeby dowolnie powprowadzać do życia religijnego liczne przepisy, o których właściwie Pismo nie wspomina. Żydowscy komentatorowie Pisma wiedzą dobrze, że: *„przepis Pisma należy brać zgodnie z jego naturalnym sensem"* (Talm. Trakt. Sabb. 63 a), i że wyżej przytoczone talmudyczne komentowanie uboju rytulnego *nie odpowiada naturalnemu sensowi Pisma.* A jednak, pomimo to, sam Talmud przyzwyczaił właśnie swoich wyznawców do wiary w to, że obok naturalnego, rozumnego znaczenia Pisma, które jest zupełnie jasne, kryje się w głębi jeszcze inny sens, który daje ustne komentowanie — a ten sens właśnie jest często nierozumny!

Z komentatorów przytoczę jedynie poważnego, średniowiecznego uczonego w Piśmie — Rachmanidesa (vulgo: Ramban), który, pragnąc być w zgodzie z Talmudem, wiersz ten przytacza w następujący sposób: *„Masz rżnąć* (w życiu codziennem) — *jak ci nakazałem* przy czynieniu ofiar, przez cięcie w szyję". Sposób taki można nazwać zgrabnem wyślizgnięciem się z sideł, jednakże to ani nie jest prawdziwe, ani nie zgadza się z komentowaniem rabinów.

A jednak sprawa jest jasna. Talmud wprawdzie przytacza odnośne miejsce w sposób dla siebie wygodny w skróceniu: „Będziesz zarzynał, jakom ci nakazał". Jednakże wyrazy opuszczone: „z wołów twoich i z owiec twoich, które ci dał Pan", właśnie nie nasuwają żadnej wątpliwości co do istotnego sensu tej cytaty. Mianowicie słowa „jak ci nakazałem" stosują się do przepisów, które również w innych miejscach prawa odnoszą się do gatunków zwierząt, dozwolonych do spożycia; najliczniejszą z nich klasę stanowią woły i owce (również kozy), uzupełnione w następnym wierszu przez dozwolone gatunki zwierzyny.

Jak można zgodzić się z tem, że tylko w tym przepisie Pan tak wybitnie myślał o pouczeniu ustnem? Dlaczego, zapytamy, niema takiego zwrotu gdzieindziej wśród licznych przepisów Pentateuchu, które Talmud przeciążył dopiskami, wprowadzonemi do życia prawowiernego pod flagą ustnej tradycji?

Może przeto ubój rytualny opierać się na starej, wiekowej tradycji, jednakże *nakazem mazoistycznym on nie jest,* a tembardziej niema przepisu religijnego, żeby żydom niewolno było spożywać mięsa zwierząt, zabitych innym sposobem, i żeby mięso takie traktować narówni z padliną.

Ubój rytualny jest jednym z tych przepisów, które tak dotkliwie utrudniają życie żydom i dzielą ich od bliższego współżycia z nieżydami, o co właściwie chodziło w czasach dawniejszych, a co potęgowały jeszcze przepisy, dotyczące potraw, o czem wyraźnie mówi Talmud (Tract. Sabb. 176.).

(Miesięcznik wiedeński *„Der Tierfreund"*, Nr. 10 — przekład J. M. K.).



Nataly v. Riefenstahl.
Przewodnicząca Tow. Ochr. Zw. w Dreznie.

WEGETARJANIZM I OCHRONA ZWIERZĄT

Referat, wygłoszony 10 lipca 1929 r. na Wszechświatowym Kongresie, poświęconym wegetarjanizmowi, w Steinschönau — Czechosłowacji (od 8—11 lipca 1929 r.).

Moja dewiza życiowa brzmi:
„Przemów w imieniu niemych".

I oto idę jako pielgrzym w imię Tego, który rzekł: „Idźcie tedy w świat i nauczajcie wszystkie narody" po kongresach i zebraniach, ucząc siebie i nauczając innych, jak wywalczać dla biednych umęczonych zwierząt prawo do życia, i takiego, aby ono warte było egzystencji. Szczęśliwa jestem, że tym razem moja pielgrzymka apostolska zawiodła mnie do Steinschönau, pięknego miasteczka w północnych Czechach, pełnego rozkwitłych róż i dobrych ludzi, gdzie nawet kamienie są piękne, gdyż olbrzymi, znajdujący się na granicy miasta i przypominający twierdzę warowną blok skalisty z kolumnowego bazaltu jest wprost przepiękny.

My, to jest ja i wszyscy członkowie związków, które reprezentuję, jesteśmy oczywiście bezwzględnymi wegetarjanami.

Jesteśmy wegetarjanami nietylko dlatego, że pokarm bezmięsny jest zdrowy i smaczny; to jest kwestją żołądka i stoi dla nas na ostatnim planie, — bylibyśmy wegetarjanami nawet w tym wypadku, gdyby pokarm wegetarjański był szkodliwy.

Jesteśmy wegetarjanami, ponieważ w niemem, cierpiącem zwierzęciu widzimy naszego brata.

Jesteśmy wegetarjanami, ponieważ w każdego rodzaju rzezi widzimy mord, a wszak powiedziano jest: *„nie zabijaj"!*

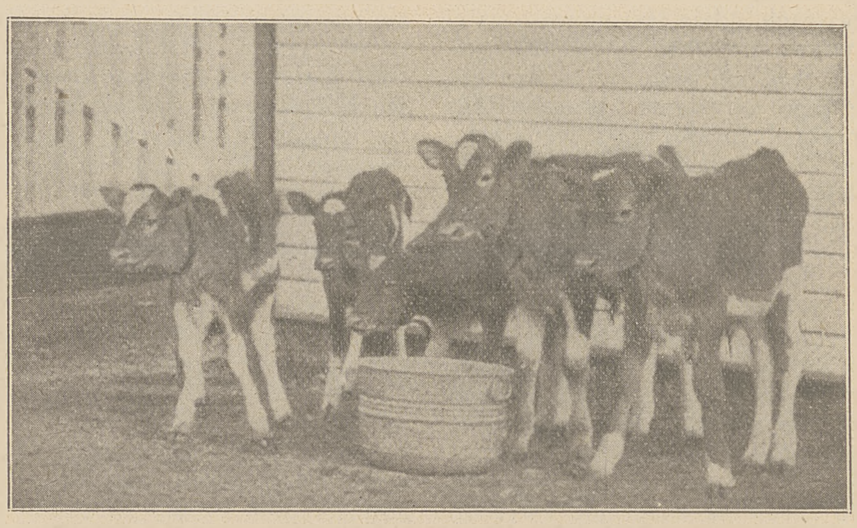
Jesteśmy wegetarjanami — ponieważ czcimy Twórcę w jego tworach; i, jesteśmy wegetarjanami, ponieważ zwierzęta kochamy!

Wielki poeta niemiecki Emanuel Geibel napisał raz: „I cóżby znaczyło zdobycie całego świata, gdyby złego ducha nie można było się wyzbyć; — stokroć więcej waży iskierka miłości, niż wszystkie mądrości Salomona".

Tylko ci zwyciężają, którzy zwyciężają w miłości i są dobrej woli.

Na mój temat „Wegetarjanizm i Ochrona Zwierząt" opracowałam długi referat, odłożyłam go jednak na bok. Przedmówcy moi powiedzieli w tak wyczerpujący sposób tyle materjału rzeczowego i naukowego o pożytku i wysokiej wartości etycznej wegetarjanizmu, że dla mnie, w ostatnim referacie, pozostało jedynie zaakcentować sprawę ochrony zwierząt.

Zacnemu gronu opowiem zatem małą historję, którą napisała znana literatka, Agnes Engel, z życia biednych zwierząt, skazanych na rzeź. Zatytułowana jest „Wigilja Cielątka". Historja ta jest krótka... cielątka przecież rzadko żyją długo; są one tak młodo pożerane przez swoich ludzkich braci i siostrzyce!



Mam też nadzieję, że po jej wysłuchaniu wszyscy zgodzą się z pięknym wierszem Baumgarta, poświęconym znakomitemu rysunkowi Albrechta Dürera, z 1503 r., przedstawiającemu zająca.

„Z chwilą, gdy skierowałeś na mnie blask twoich oczu,
ciemne, łagodne, wilgotne oczy, —
Pojąłem dopiero — kim jesteś!
Jesteś przedstawicielem twojego rodzaju leśnego
i polnego,
Twoich synów i braci i ojców, —
Obrońcą sponiewieranych wielce praw!
Jesteś wiecznym, wielkim oskarżycielem
Wszystkich łakomców, pożeraczy trupów,
Wszystkich kucharek i wszystkich myśliwych,
Którzy bronią palną i nożem
Kalają wasze drobne ciałka.
Śmierć wasza jest ich nagrodą,
Pieczeń świąteczna, uda zajęcze
Są urągowiskiem słońca, Boga i dnia!
(Sonne, Gott und Tag zum Hohn!)

Modląc się wznoszę moje ręce,
Aby pogłaskać twoją główkę,
Wyczułem... ach, i to był zwrot...
Nigdy już odtąd nie jadłem trupów!
Wczoraj ja, a dzisiaj ów,
Jutro zaś może ty?...
Aż świat cały się oczyści
I ziemia zbliży się do Boga...
A teraz:

WIGILJA CIELĄTKA.

Mały był świat, w którym się ono raz pierwszy rozejrzało. Ale jednak to był świat. Światem cielątka była obora. Wydawała mu się zatem wielka. Przez otwarte drzwi zaglądał do niej skrawek nieba.

Wieczorami, kiedy drzwi obory były już zamknięte, matka prowadziła z swemi towarzyszkami długie, długie rozmowy, którym cielątko, leżące cihutko u jej boku, z ciekawością się przysłuchiwało. Były to cudne opowieści, tak lubiane przez wszystkie dzieci świata — o Bożem Narodzeniu. Dowiedziało się z nich cielątko, że praprzodkowie jego byli przy tem, gdy się Dzieciątko Jezus narodziło, którego przyjście na świat po dzień dzisiejszy uroczyście bywa świętowane. Że się Syn Boży w ubogiej stajence narodził, na znak wieczysty, że mocą swojej wielkiej miłości obejmuje wszystkie stworzenia na tej ziemi i że odtąd tam, gdzie jemu służono, niczyja krew, nigdy, nie mogła być przelewana...

I cielątko zaczęło snuć marzenia o święcie Bożego Narodzenia. W małem jego życiu nic takiego nie zachodziło, coby mu mogło mącić owe marzenia o wielkiem tem święcie miłości na ziemi. Trosk żadnych nie odczuwało; drogą swoją matkę i jej towarzyszki zawsze miało przy sobie i nawet ludzie, którzy do obórki wchodzili, dobrzy byli dla niego.

Życie było tak piękne! coraz piękniejsze. Kiedy pewnego razu matkę wyprowadzono z obory — cielątku pozwolono jej towarzyszyć. Jakiż ogromny wydał mu się wtedy świat! Znany mu już skrawek nieba rozrastał się, rozrastał, wszystko sobą obejmował i taki był jasny, niebieski!

Przy bramie czekał na nich przyjaźnie pies. A potem szli jakąś drogą, pełną kwiecia polnego. Ptaszęta śpiewały i unosiły się wysoko w przestworzu, tak wysoko, że olśniony światłem wzrok cielątka nie mógł ich doścignąć; zresztą wątłe jego nóżki niosły je jeszcze chwiejnie. Było tak cudnie, że cielątko pomyślało o Bożem Narodzeniu.

„Czy to jest wigilja"? spytało, trącając matkę.

„Nie jeszcze" — odparła.

Było coraz piękniej, tak pięknie, że zdumienie cielątka wzrastało. Gdzie stąpnęło, chwiało mu się pod nóżkami morze bujnej zieleni, barwne kwiaty kłoniły przed niem swoje główki; dni letnie potoczyły się jedne po drugich pełne ciepła i woni. Cielątko było szczęśliwe. A kiedy w końcu jakiś powiew chłodny zaczął snuć się ponad łąkami, gdy głosy ptasząt cichnąć zaczęły — nadszedł dzień powrotu do rodzinnej obory. Wkrótce potem, przez uchylone jej drzwi wpadły do niej z powiewem wiatru jakieś białe, zimne płatki.

„Nadchodzi Boże Narodzenie, te płatki to pierwsi jego wysłańcy" rzekła do cielątka matka.

Ucieszyło się bardzo. Nareszcie! O niczem innem nie było w stanie teraz myśleć, jak tylko o owem święcie miłości, darzącem każdego na ziemi radością i pokojem... Wprost nie mogło się go doczekać.

Pewnego dnia wszedł do obory obcy człowiek. Cielątko się go zlękło. Chwycił je tak szorstko i zaczął pchać przed sobą do wyjścia... Lęk jednak szybko ustąpił zaufaniu. Wszak nikt go dotąd nie skrzywdził... i Boże Narodzenie już blisko... W drzwiach obory zaczęło się jednak opierać. Matka obróciła głowę i patrzyła za nim z trwogą. Nie chciało odejść od matki, człowiek był jednak silniejszy od niego. Mocne pchnięcie i znalazło się na podwórzu bez matki. Usłyszało jednak jej rozpaczne — „mu - u - u"... i zadrżało w niem serce.

Zaczęto je popędzać, zaczęto je bić. Zrozumiało, że musi iść naprzód. Mógł go już obcy człowiek nie uderzać więcej. Posłusznie szło naprzód, pomimo, że nóżki drżały pod niem pragnieniem powrotu do ciepłej obory, że głos matki jak ciężar nad siły spadł mu na małe serce i ciężył i ruchy przytłaczał jakiemś dziwnem brzemieniem ponad siły, że ledwo się mogło posuwać. Zauważyło przytem, że jest jakoś zimno i zupełnie inaczej, niż wtedy, kiedy raz pierwszy wraz z matką oborę opuszczało.

— To w taką sukienkę stroi się ziemia na święto Bożego Narodzenia? myślało ze zdziwieniem cielątko. Zielona jest ładniejsza...

Zresztą, całe ono tak pełne było gorącego, młodego, zdrowego tętna życia, że raził je chłód i cisza, zastygła dookoła.

Mijali krzewy bez kwiecia i liści. Na gałązce, odartej z zieleni, jakiś szary ptaszek ćwierkał smutno z głodu.

„Poczekaj" — powiedziało do niego ze współczuciem cielątko, — niedługo już będzie Boże Narodzenie, wtedy wszyscy się cieszą i ty przestaniesz być głodny".

Wizja bliskiego święta dodała jemu samemu otuchy. Zaczęło rzeźniej i śmielej stawiać nóżki. „Może ten człowiek wiedzie mnie na świąteczny obchód", myślało sobie — tylko, jak to będzie — bez matki?"...

Zwolna jakieś domy zaczęły się przed nimi zarysowywać. „Pewnie będzie obora", pomyślało. Takie było zmęczone, zziębnięte i głodne!...

Stało teraz przed wielkim gmachem, przed którym tłoczyła się moc ludzi, którzy bezlitośnie potrącali małe cielątko, bohatersko dodające sobie wciąż otuchy. „Czego mam się lękać", myślało — „może mnie zawiodą przed Dzieciątko Jezus?"... Nagle ziemia usunęła mu się z pod nóg, ktoś uniósł je w powietrze i brutalnie wrzucił oszołomione do jakiegoś wnętrza, gdzie pełno było owiec. Te owce milczały.

...Świst, gwizd, rytmiczny łoskot, potem cisza i znów jakieś świsty w powietrzu i łoskot...

W cielątku rozpłakało się serce za matką... Tylko główkę do niej przytulić... Takie było zmęczone, że na zgięte kolanka opadło. Żałośnie, cichutko zabeczało. Jakieś dzwonki, jakieś świsty...

„Wkrótce będzie Boże Narodzenie", przemówiło nieśmiało do owiec, — czy wasi przodkowie także widzieli aniołów, którzy pokój ziemi wieścili?..."

Ale owce milczały. Od świtu samego były w podróży, zegnane, wygłodzone, zmarznięte, przejęte in-

stynktownym lękiem, który je oniemiał. Oczy miały zamknięte... ledwo żyły. Biedne owce, biedne cielątko!...

Nagle wszystko się zatrzymało. Rozwarły się drzwi, wygnano owce, wyniesiono cielątko. Otoczył ich gwar i szum wielkiego miasta, roztętnionego świątecznym nastrojem. Boże Narodzenie!

Cielątku kazano znów iść naprzód, nadzieja jednak sił mu dodawała. Nastrój dookoła taki radosny, pełno było gwaru... Tylko czemu je znów tak brutalnie i boleśnie schwytano i na wóz jakiś wrzucono?!

— „Jutro Boże Narodzenie" usłyszało radosny głos przebiegających obok dwojga dzieci. „Więc, jednak!... pocieszyło się cielątko, „po tem strasznem zmęczeniu, po bólu, nadejdzie wreszcie święto"... Wóz trzęsie po kamieniach, rozbija boleśnie obolałe, zmęczone młode ciałko. Tęsknota za matką ściska w kleszcze serduszko, ale wiara w wielkie święto dodaje mu stale otuchy.

Wszak to dziś właśnie narodził się Zbawiciel, który świat cały ukochał, który po to tej Nocy Świętej między człowiekiem a zwierzęciem w ubogiej stajence leżał, aby wszelkie istoty zbratać z sobą... jakże by się wtedy krzywda komukolwiek, co żyje, stać mogła!?

Przed wielką bramą wóz się zatrzymał. „Nareszcie, ucieszyło się cielątko, — nareszcie! Wezmą mnie teraz do obórki i będzie — Boże Narodzenie!" Zdjęto je z wozu ale nikt do niego nie wybiegł z radością! Ach, żebyż je raz jeszcze matka swym kochającym językiem pieszczotliwie polizała!

Jakiś straszny ryk rozdziera powietrze. Drżące nogi cielątka wrastają w ziemię, małe nozdrza rozdymają się... czem tu pachnie, tak strasznie, tak mdląco?... Co tu jęczy i rzęzi tak dziko, tak boleśnie?!...

Cielątko pchnięto gwałtownie naprzód. O, Boże! — coś zabłysło, mignęło, takie straszne, taki ból... Cielątko pada i czuje, że płynie falą jego gorąca, dziecięca krew, jego życie... Wspomnienie matki, obory, gdzie żyło takie ufne, zielonej łąki, błękitnego nieba — głuszy rozdzierający ból, zalewają je fale krwi...

Rozpacznie dźwiga się z ziemi mała główka, podrywają się nóżki... Chce żyć, chce żyć! rzuca dookoła spojrzenie... jakaś mgła je zaczyna zasłaniać...

— — — — — — — — — — — —

Takie było cielątka Święto Miłości — cielątka.... Boże Narodzenie!...

Z niemieckiego przełożyła
Janina Maszewska-Knappe.

Prof. Konrad Chmielewski.

REPUBLIKA PRZYRODY

Jeden z moich kuzynów, który własnoręcznie dorzynał angielskim, przepysznym kordelasem wszystkie postrzałki dzików na obławach (pomimo wielkiego tupetu myśliwskiego strzelał marnie), który dumny był narówni z herbu, z tego, że kiedyś o dziesięć kroków zabił żubra, zbiegłego z puszczy białowieskiej, — który mdlał pozatem na widok własnej krwi ze skaleczonego palca, — kiedyś rzekł do mnie w nagłem wzruszeniu rodzinnej szczerości:

— Czuję w sobie dziwny, „*archaiczny*" pociąg do mordu i krwi przelewu!..

Przez pewną chwilę zastanawiałem się poważniej, czy to był u niego sadyzm, czy, prościej, normalny kretynizm, czy też może zbyt sardoniczne przyznanie się do familijnego defektu? Może on rzeczywiście mówił prawdę, że ma w sobie jakąś słabość rzeźnicką, jakieś szlachtuzowe powołanie, związane ze starożytnością odruchów feudalnych, czy monarchicznych?... Nic bo tak nie upadla człowieka, jak posiadanie siły, przewagi nad słabszym, jak możność panowania nad maluczkiemi, rozkosz rozkazywania i narzucania swej woli podwładnym. Jest władza, co pochodzi od Boga, ale jest i taka, co pochodzi od szatana. Przypomniał mi się wtedy imć pan Jan Chryzostom Pasek, który „nie mógł wytrzymać", żeby nie rozszczepić nadziakiem cudzego pachołka w cudzej stajni za to, że ośmielił się ruszyć jego konie, żeby nie przeszyć strzałą z łuku biednego aktora francuskiego w ulicznym teatrze w Warszawie, żeby nie chlastać po pijanemu szerpentyną braci szlachty po łbach dla wzmocnienia spójności narodowej. Ten „upust krwie" w miarę rozrostu wolności stanowej stawał się koniecznością organiczną, jakimś tickiem feudalizmu, czy odzewem drapieżnym prabytu.

Ileż wody w rzekach i dziejach musiało jednak upłynąć, ile niw polskiej kultury gruntownie się przeorać do dna rodzajnego od epoki instynktów Paska do refleksyj Frycza Modrzewskiego, do targańców szlachetnych Rejtana, do cudnego gestu do ludzkości i do przyrody naszej („Puszcza" w „Panu Tadeuszu") Mickiewicza. Podnoszona zbyt wysoko (dla usprawiedliwienia innych wad) przez niektórych historyków literatury t. zw. „bydlakofilja" Paska, jego sentyment dla wydry i innych wychowanków łowieckich była raczej organem szczątkowym jego duszy pierwotnej, a nie etapem uduchowienia.

Szczytem poważnym uczłowieczenia jest zrozumienie nietylko praw do życia wszystkich istot na ziemi, ale i ujęcie wpływu wszelkich istot żyjących na piękno „mego" życia, nie mówiąc już o tem, że

— ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,

kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Zmarły „tygrys", Clemenceau, chował sobie w wandejskim swoim domku jeża i bociana. Twardy i szorstki dla ludzi, wielki nad miarę ludzką Francuz miał gołębie serce dla zwierząt. Nazywał to żartobliwie *przeczuleniem republikanizmu!* Jakżeż to przepiękne i prawdziwe określenie! Kulawy bocian był dla niego pełnym praw citoyen'em słonecznej, wiecznie wiośnianej Francji, współwłaścicielem jej trójkolorowego sztandaru, był może powiernikiem

tajnych, głębokich, smutnych myśli tego mędrca i patrjoty, dla których na ustach nie było już słowa ni wyrazu.

Człowiek, który zrozumiał, iż należy razem z roślinami i zwierzętami do jednej, wielkiej rzeczypospolitej przyrody, jest naprawdę rzeczywiście wtajemniczonym — mówiąc językiem starożytnych — we wstęp do zagadek wszechistnienia. Rozwijał taką tezę zbyt literacko (nie przyrodniczo) Rudyard Kipling w swej ,Księdze dżungli", głębiej (bo bardziej ludzko) Adolf Dygasiński w „Praborze", — u szczytu jej teozoficznego stanął Św. Franciszek z Assyżu.

Każdy zwrot ludzki do duszy zwierzęcej, czy to w poszukiwaniach psychologicznych, czy socjologicznych (gmina pierwotna i społeczeństwa zwierzęce) znamionuje zawsze coś nowego w życiu ewolucyjnem ludzkiem.

Proszę zwrócić uwagę, że ten zwrot do zwierząt jest zawsze po wielkich przeżyciach — jednostkowych i gromadzkich, gdy nadchodzą refleksje animistyczne.

Dlatego szczerze cieszyłem się z pochodu zwierząt po Warszawie i uważam go za bezwzględną zasługę względem Rzeczypospolitej.

NOWA KSIĄŻKA

Anna Sewell. „Mój Kary", (Pamiętnik konia) przekład z angielskiego K. Poklewskiej - Koziełłowej. Nakład księgarni G. Szylinga, Szpitalna 10.

— Książka dużej wartości humanitarnej. Poświęcona z głębokiem zrozumieniem odwiecznemu, szlachetnemu towarzyszowi i współpracownikowi człowieka, koniowi, ujęta w łatwą formę pamiętnika konia, kształci ona od szeregu lat pokolenia ludzkie w Anglji w miłości do konia, rozumieniu jego potrzeb i praw, w umiejętności należytego z nim postępowania. Od umiejętności tej bowiem zależy rozwój fizyczny i psychiczny (t. zw. „narowy") konia, stan jego zdrowia, a co zatem idzie wydajność w pracy, nie mówiąc już o zagadnieniu etycznem stosunku człowieka do zdanego na jego łaskę i niełaskę, mądrego, wysoce uświadomionego, szlachetnego i pożytecznego zwierzęcia.

Jest rzeczą ze wszech miar pożyteczną i humanitarnie doniosłą, że „Mój Kary", który w Anglji doczekał się wielu wydań i napewno jeszcze długie lata będzie nadal kształcącą i umoralniającą lekturą, zarówno młodzieży jak i ludzi starszych wszystkich sfer społecznych, stał się dostępny czytelnikom polskim. Dla ludzi, oddanych idei krzewienia uczuć humanitarnych w duszach ludzkich, dla przyjaciół i opiekunów zwierząt, dla tych, których boli widok krzywdy zwierzęcej, zadawanej bezmyślnie lub z instynktu okrucieństwa; dla tych wszystkich, których dusze i serca wzdragają się na widok, tak często u nas w Polsce spotykany: katowania, przeciążania koni lub nieumiejętnego, wyniszczającego ich siły obchodzenia się z niemi, ukazanie się tej książki w języku polskim, niezależnie od wartości literackiej jej przekładu, któremu niejedno dałoby się może zarzucić — ma bezwzględnie doniosłe znaczenie.

Uczy ona bowiem, rozdział za rozdziałem, jak należy i zarówno, jak nie należy z koniem się obchodzić i postępować. Zaznajamia w najdrobniejszych szczegółach z potrzebami konia, zacząwszy od jego urodzenia aż do starości, poprzez wszystkie etapy i warunki jego życia, zarówno w stajni magnata, przeciętnego obywatela, dorożkarza, jak woźnicy, nie pomijając żadnego szczegółu, a na stronę etyczną stosunku człowieka do zależnego od niego, myślącego i czującego stworzenia — kładzie duży, należny nacisk.

Oby się przeto książka ta rozeszła po całym kraju. Oby znalazła zrozumienie i poparcie ludzi myślących i trafiła zarówno pod wiejskie strzechy, jak i do bibljotek młodzieży i do rąk właścicieli koni — biednych i zamożnych. Każdego bowiem, kto tylko umie czytać, może ona wielu rzeczy nauczyć, a temsamem zmienić na lepsze tragiczny przeważnie los koni!

Janina Maszewska-Knappe.

ECHA

MĘCZEŃSKI ŻYWOT TRESOWANYCH NIEDŹWIEDZI — HAŃBĄ KULTURY.

(*„Kosmos"* — zeszyt kwietniowy). — Ubiegłej zimy ukazała się w prasie niemieckiej notatka, że do pewnej wioski heskiej przybyła gromada cyganów z piętnastoma zmarzniętemi i nawpół zagłodzonemi niedźwiedziami. Mało kto, czytając podobne wiadomości, obejmuje całokształt strasznej nędzy życia, oprowadzanych przez cyganów tresowanych, tańczących niedźwiedzi. Niezrozumiałem jest, że wogóle dopuszcza się do tego rodzaju procederu, i można to sobie jedynie tem wytłomaczyć, że ogół ludzi nie wie, wśród jakich cierpień tańczące niedźwiedzie zdobywają swoją umiejętność i obnoszą na pokaz swą pozorną wesołość.

Przedsiębiorcy procederu „oprowadzania tresowanych niedźwiedzi" mają swoje siedliska w Berlinie, Wiedniu, Bukareszcie i Konstantynopolu, z własnemi więzieniami dla niedźwiedzi, w których wiele młodych niedźwiadków wychowuje się dla

owego ponurego rzemiosła. Po ukończeniu tresury przedsiębiorca wypożycza umiejące już „tańczyć" niedźwiedzie całym trupom, lub pojedyńczym przewodnikom, którzy idą z niemi na wędrówkę po miastach i krajach i muszą wpłacać przedsiębiorcy wzamian za to miesięcznie znaczne sumy. Przeważnie cyganie włóczą się w ten sposób z tresowanemi niedźwiedziami i pokazują gapiącej się gawiedzi różne ich sztuki z towarzyszeniem muzyki. Proceder ten odbywał się dotychczas za zezwoleniem władz. Przewodnicy niedźwiedzi musieli mieć na swój „wędrowny przemysł" — specjalne pozwolenie; zatem na okrutnym tym procederze zarabiały również państwa, przeciwko czemu zaczynają obecnie ostro występować związki ochrony zwierząt, gdyż kto jak kto, ale władze powinny były dawno zrozumieć, że wchodzi tu w grę bezprzykładne dręczenie zwierząt!

Już sam widok, w jaki sposób przewodnicy owi ciągną ze sobą po ulicach miast nieszczęsne zwierzęta, budzi uczucie zgrozy. Niedźwiedzie te muszą albo wciąż tańczyć, lub chodzić na dwóch łapach, a gdy, wyczerpane, przybiorą naturalną postawę, czeka je bezlitosne szarpanie za pierścień w nosie— często przeciągnięty jeszcze i przez dolną wargę!— grad kopnięć i uderzeń kijem.

Widziałem niedźwiedzie, których przegroda nosowa, przez ciągłe owo szarpanie zupełnie była obdarta, lub których zęby, wybite przez kopnięcia, zwisały boleśnie z pyska. Przewodnicy niedźwiedzi są to ludzie brutalni, których jedynym celem jest uzbieranie jaknajwięcej grosza. Należy tu również zauważyć, że gapiący się na widowisko tłum daje za takie „przedstawienie" przeważnie pieniądze, a bardzo rzadko żywność dla niedźwiedzi. To też odżywianie tych niedźwiedzi jest nader skąpe i pod gęstem, zrudziałem futrem widać przeważnie wyschnięty szkielet, który musi się wlec, zbolały, przez kurz i brud ulic i dróg, nocą i dniem, w czasie upału i słoty, stale szarpany za pierścień w nosie.

A w jaki szatański sposób uczy się „tańca" nieoswojonego jeszcze niedźwiedzia w więzieniu przedsiębiorcy?! Zaledwie to się da opisać, i niemieckie wyrażenie „Tierquälerei" — „dręczenie zwierząt" jest tu o wiele za słabe.

Nieszczęśliwą ofiarę, związaną sznurami, kilku ludzi przyciąga do brzegu kotła, przypominającego z wyglądu kadź. Pod kierunkiem przedsiębiorcy wciąga się spętane zwierzę na linie na brzeg kotła, kilkoma umiejętnemi pociągnięciami uwalnia się zwierzę z krępujących je więzów i wrzuca na dno owej głębokiej kadzi. *I zaczyna się wprost sadystyczne widowisko:* pod kadzią rozpala się ogień. Dno kadzi zaczyna niedźwiedzia pod nogami palić; probuje zatem przedniemi łapami dosięgnąć brzegu kotła, aby z niego uciec, zaraz jednak spotyka go silne uderzenie szpicrutą w głowę, opada zatem z powrotem. Wzrastający żar wprawia niedźwiedzia w stan półobłąkania; ryczy z bólu, tarza się po dnie kadzi, przypiekają mu się włosy, zrywa się więc z tych piekielnych męczarni, probuje znów dosięgnąć brzegu kadzi, za każdym jednak razem świsty bicza odrzucają go z powrotem na jej straszne dno. Ubolewania godne widowisko w XX w.!! Ogień na chwilę słabnie... biedne zwierzę odczuwa chwilową ulgę — leży na dnie swej kaźni i liże poparzone łapy. Przerwa ta jednak trwa krótko, prawdziwa „lekcja" tańca" ma się dopiero rozpocząć. Nowy żar rozpala dno kotła, dookoła którego ustawiają się pomocnicy, zbrojni w mocne bicze, sam zaś „mistrz" tej ohydnej ceremonji trzyma w ręku instrument, rodzaj trąby, która wydaje hałaśliwy dźwięk i znana jest publiczności, gdyż jej to używają stale w czasie swych ulicznych przedstawień oprowadzacze niedźwiedzi. Rozpalone dno pali wprost podeszwy niedźwiedzia. Wyprężony, z rozdzierającym rykiem skacze po kadzi, wciąż probując dosięgnąć jej brzegu przedniemi łapami, mocne jednak razy kijów po głowie przepędzają go z miejsca w miejsce. Hałaśliwe dźwięki trąby głuszą rozdzierające krzyki zwierzęcia, które, przypalane od spodu kotła, tłuczone od góry po głowie — oszalałe, wyprostowane, biega w kółko po kadzi. Stosownie do woli przedsiębiorcy — uczy się teraz tańczyć. Piekło takie trwa tak długo, póki niedźwiedź, na odgłos trąby, która jest mu tym strasznym sygnałem, nie nauczy się natychmiast podrywać do tańca, wykonywanego następnie, za jej komendą, na ziemi. *Męczeństwu temu podlegają bez wyjątku wszystkie niedźwiedzie, zanim zaczną bawić swoją sztuką taneczną gawiedź uliczną.* I podczas, gdy bezmyślna publiczność przygląda się z beztroskim uśmiechem produkcjom „wesołych" niedźwiedzi i sypie grosze w ręce ich katów, w zakątkach świata, wśród piekła męczarni, przygotowuje się nowe zastępy niedźwiedzi — męczenników ohydnego procederu!

Jest wprost niepojętym skandalem, że zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach, taka ohyda jest nietylko możliwa, ale nawet tolerowana przez władze; że urzędy policyjne wciąż jeszcze wydają pozwolenia na oprowadzanie niedźwiedzi i ich publiczne występy. Tego rodzaju proceder powinien być jaknajszybciej zabroniony.

Związki ochrony zwierząt w Niemczech z całą stanowczością żądają obecnie ogólnego zakazu w całych Niemczech, oprowadzania w nich niedźwiedzi, oraz żądają, aby winni przestąpienia zakazu i uprawiania nadal tego procederu pociągani byli do surowej odpowiedzialności karnej. Męka zwierząt nie może stanowić źródła ludzkiego „dochodu": państwo również powinno zrezygnować z opłat za pozwolenia, wydawane oprowadzaczom niedźwiedzi!

Dobry początek w tej mierze uczyniono w Berlinie. Pod wpływem zabiegów Berlińskiego Związku Ochrony Zwierząt prezydent policji zabronił wpuszczać do Berlina oprowadzaczy niedźwiedzi, wydane zaś poprzednio pozwolenia cofnął. Oby zarządzenie to stało się wzorem zarówno dla całych Niemiec jak i innych narodów; wszyscy zaś głębiej myślący ludzie powinni dopomagać w akcji zwalczania tego procederu, który hańbi kulturę XX w.

Inżynier rolniczy *Finus.*

Przełożyła z niemieckiego — *Irena Rom.*

E. T.

12 PRÓŚB PSA DO CZŁOWIEKA

I.

Pragnę być twoim przyjacielem, stróżem twego mienia, pomocą w pracy, ratunkiem w nieszczęściu.

II.

Zwracaj się do mnie mową; co mam uczynić pokaż mi kilkakrotnie, abym twe żądania zrozumiał. Co będę mógł — wykonam, gdyż chcę ci być użytecznym.

III.

Nie bij mnie — ustna nagana wystarczy. Jeżeli uczynię coś nie po twojej myśli, to nieświadomość moja, a nie zła wola.

IV.

Nie znęcaj się nademną. Niech nie służę ci za żywy objekt do doświadczeń medyczno - naukowych. Odczuwam ból, jak i ty, i życie jest mi miłe, jak i tobie.

V.

Wpajaj w młode ludzkie pokolenie uczucie sympatji dla mnie i litości nademną. Niech nie służę dziatwie za przedmiot złośliwej zabawy i prześladowania.

VI.

Dla mych potrzeb codziennych przeznacz mi stałe miejsce. Wskaż mi je kilkakrotnie, a zrozumiem i zapamiętam.

VII.

Urządź mi legowisko na pewnem podwyższeniu suche, ciepłe, okryte ze wszystkich stron, dostatecznie obszerne, abym się mógł wyciągnąć swobodnie. Słomę zmieniaj dość często, kąp mnie choć raz na miesiąc, aby mnie robactwo nie gryzło. Ja cenię zdrowie i lubię czystość.

VIII.

Niech moje jadło będzie pożywne i składa się z mięsa surowego lub gotowanego (nie wieprzowego), jarzyn, kości cielęcych (nie z drobiu), rozłupanych, abym mógł wylizać szpik i zjeść chrząstki. Nie żałuj mi czystej wody w naczyniu codziennie umytem.

IX.

Adres swój na tabliczce przytwierdź na moich szelkach (nie obroży), abym mógł być odesłany dokąd należy, jeżeli się zabłąkam.

X.

Wyprowadzaj mnie na dwór lub na ulicę przynajmniej trzy razy dziennie, abym użył ruchu. Namordnik mój, jeżeli już jest koniecznie potrzebny, niech będzie z materjału miękkiego.

XI.

Staraj się o zreformowanie systemu łapania na ulicach psów bezdomnych. Niech się to odbywa za pomocą siatki, a nie na pętle. Również uśmiercanie psów schwytanych niech się stanie bardziej humanitarne, więc przez chloroform, a nie przez uderzenie pałką w łeb.

XII.

Zapisz się na członka Ligi Przyjaciół Zwierząt, gdyż tą drogą dostąpią zwierzęta niezbędnych dobrodziejstw życiowych, jako to: pogotowia, lecznic, przytułków, szpitali i cmentarzy.

ZAKOŃCZENIE.

A teraz chciej łaskawie wysłuchać, co mówią stare przysłowia polskie o mnie i o moim rodzie:

1) Jak ty z psem, tak pies z tobą.
2) Pies dobry stoi za hajduka.
3) Pies rany liże, a człowiek człowieka gryzie
4) Lepszy pies choć szczeka od niejednego człowieka.
5) Stary pies i stary sługa — jedne cnoty mają.

Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na posiedzeniach Zarządu dn. 18 listopada, i dn. 2 grudnia, załatwiono sprawy następujące:

Przyjęto 1 członka protektora, 169 czł. rzeczywistych i 128 czł. popierających.

Sprawozdanie z „Dnia dobroci dla zwierząt" złożył przewodniczący zebrania, wyrażając uznanie dla tych osób, które podjęły się kwestowania i zbierania fantów. Obrachunek z kwesty wykazał dotychczas przeszło 3.000 zł.; wobec szeregu spraw, związanych z organizacją różnych imprez, jeszcze zakończony nie jest.

Uchwalono rozdać właścicielom dorożek, które brały udział w pochodzie, guzy srebrne na kantary z wyrytą datą pochodu, oraz ofiarować bezpłatnie całoroczną prenumeratę „Świata Zwierzęcego". Posiadacze psów, kotów i innych zwierząt, biorący udział w pochodzie, otrzymają *Dyplomy Uznania*.

Przyznano Dyplomy uznania p. Ksaweremu Jankowskiemu z Warszawy i p. Stanisławowi Wiesiołłowskiemu z Brześcia nad Bugiem.

Zatwierdzono budżet wydawnictwa „Świata Zwierzęcego" na rok 1930, oraz wysokość prenumeraty.

Mianowano Inspektorami Dzielnicowymi następujących: p. Władysławę Kostakównę z Warszawy,

oraz p. p. Konstantego Składowskiego z Lublina, Feliksa Andrzejewskiego, Stefana Kolasińskiego, Zygmunta Neumana i Feliksa Popławskiego z Łowicza, oraz p. Stefana Rosołowskiego z Błonia.

Postanowiono zwrócić się do Komisarza VII komisarjatu P. P. o wyrażenie podziękowania posterunkowemu p. Ignacemu Majchrowiczowi, za gorliwe spełnianie obowiązków, wynikających z Ustawy o ochronie zwierząt.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie kasowe i stan rachunków za m. październik.

Uchwalono cały szereg spraw, związanych z regulaminami Zarządu i Rady Inspektorów Dzielnicowych, oraz z reorganizacją Biura Zarządu i Lecznicy dla Zwierząt.

——oo——

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 listopada do dnia 10 grudnia 1929 r.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 33, opieczętowano koni 34, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 17, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 100 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 14 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp.: A. Felsa, T. Kaczorowską, W. Nowaka, J. Pasternaka, R. Wiewiórkę - Wiewiórskiego, J. Faszczewskiego i członków P. L. P. Z. pp. Wandę Badior, E. Szczygielską, J. Hulanickiego, R. Wasiukiewicza.

——oo——

ODBIERANIE FANTÓW.

— Zarząd P. L. P. Z. zawiadamia, że fanty, nieodebrane do dnia 1 stycznia 1930 r., przechodzą na własność Ligi.

OFIARY

Na lecznicę.

Marja Budrewicz — 20 zł. Anonimowo — 0.50 groszy. Goldbergowa — 2 zł.

Na schronisko:

A. Rudowicz — 5 zł.

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".

J. M. K., część porta — 8 zł. 50 gr.

——:-:——

OD REDAKCJI

— *Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 r.* przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacanie do kancelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem, *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego".*

——oo——

— *Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Pol. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, Al. Szucha Nr. 7* (tel. 59-32) w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 gr., srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

——oo——

— Prosimy naszych czytelników o reklamowanie „Świata Zwierzęcego" i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

——oo——

— Redakcja zastrzega sobie prawo przeróbek artykułów.

——oo——

— Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. Konta 15.195, względnie o wpłacanie do Kancelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

DO CZYTELNIKÓW „ŚWIATA ZWIERZĘCEGO“ I CZŁONKÓW P. L. P. Z.

W związku z pokryciem wydatków, spowodowanych potrzebami redakcyjnemi i propagandowemi Ligi, Zarząd, na wniosek Komitetu Redakcyjnego, postanowił z dniem 1 stycznia 1930 r. podnieść prenumeratę i cenę pojedyńczego egzemplarza Świata Zwierzęcego w sposób następujący:

Dla członków zamieszkałych w Warszawie	**—**	**zł.**	**5**	**rocznie**
„ „ „ na prowincji	**—**	**„**	**5.50**	**„**
Dla nieczłonków zamieszkałych w Warszawie	**—**	**„**	**6**	**„**
„ „ „ na prowincji	**—**	**„**	**7**	**„**

Dla uczącej się młodzieży szkolnej i wyższych zakładów naukowych oraz związków i stowarzyszeń nauczycielskich zniżka od cen powyższych 20%. Cena pojedyńczego egzemplarza zł. 1.

Zawiadamiając o powyższem, mamy nadzieję, że podniesienie prenumeraty nie wpłynie na zmniejszenie liczby prenumeratorów, gdyż zbytecznem jest wyjaśniać, że „Świat Zwierzęcy“ nie jest zyskownem przedsiębiorstwem, lecz ideowem pismem polskiem.

Do numeru niniejszego dołączamy 2 przekazy P. K. O. konto № 15195 z prośbą o odnowienie prenumeraty na rok 1930 oraz o zjednanie przynajmniej jednego nowego prenumeratora, dla którego przeznacza się drugi przekaz. Każdy przyjaciel „Świata Zwierzęcego“ i Ligi ma możność przyczynić się w tej formie do rozwoju placówek, mających na celu krzewienie uczuć humanitarnych w naszem społeczeństwie.

REDAKCJA.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.